

Klemens Górski: O poecie tułaczu

Najcięższym następstwem wygnania było dla twórców odcięcie od klimatów kultury krajowej, jałowość intelektualna i poetycka, wreszcie zamilknięcie. Doświadczył tego także Józef Wittlin. On zresztą był w najgorszej sytuacji losowej, gdyż dla niego dwukrotnie załamał się świat i rozpadła cywilizacja – pisze Klemens Górski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Józef Wittlin. Cierpliwy piechur XX wieku”.

Ponad trzydzieści lat temu ukazała się w Londynie książka *Literatura polska na obczyźnie*, a w niej obszerny esej Tymoteusza Karpowicza *Homo viator w polskiej poezji współczesnej*. Tytuł jest w sposób oczywisty za szeroki, gdyż autor nie omawia całej naszej poezji „podróżniczej”, a jedynie twórczość poetów emigrantów, żeby wymienić przykładowo Bednarczyka, Czaykowskiego, Frajlich, Niemojowskiego, Pietrkiewicza, Taborskiego, Wirpszę i innych. Nawiązując zaś do głośnej swego czasu książki *Homo viator* francuskiego filozofa, Gabriela Marcela, uważa ich za *homines viatores*, czyli ludzi podróżnych, pielgrzymów, nieledwie turystów, którzy dobrowolnie wędrują po świecie i pisują o tym wiersze. Wyraża nawet zdziwienie, podszyte lekką dezaprobatą, że żadnemu z tych odyseuszy – jak ich nazywa – nie udało się stworzyć arcydzieła na miarę *Odysei*.

Esejowi Karpowicza niczego nie można zarzucić. W swoich założeniach jest trafny diagnostycznie, pogłębiony interpretacyjnie, błyskotliwy erudycyjnie, po prostu znakomity. Ale, niestety, chybiony

merytorycznie. Nieporozumienie polega na tym, że omawiani przez niego poeci to nie ekspatrydzi, z własnej woli opuszczający ojczyznę i wybierający obczyznę, tylko ludzie z m u s z e n i do emigracji (lub do pozostania na niej), uciekinierzy, wręcz wygnańcy. W ojczyźnie bowiem czekały na nich prześladowania, więzienia, tortury, wyroki śmierci.

*Zżerała Wittlina nie tylko
bieda, ale i tęsknota za krajem*

Ich dotychczasowy świat, rozbity przez wojnę, przestał istnieć. Aby żyć i przeżyć, musieli go

albo odtwarzać, albo stwarzać na nowo, zwykle pośród skrajnego niedostatku i niechęci tubylców. Pisze o tym aż nadto boleśnie Józef Wittlin w liście do Juliana Tuwima z 13 lutego 1946 roku: „Bardzo Cię przepraszam, że Ci jeszcze nie oddaję 10 dolarów, które wyłożyłeś za mnie [...] Niestety, jestem w tak ciężkiej niedoli materialnej, że 10 dolarów stanowi dla mnie bardzo wielką sumę [...] zapomóg żadnych nie mamy i dosłownie nikt nam nie pomaga”.

Zżerała Wittlina nie tylko bieda, ale i tęsknota za krajem, co z kolei w liście do Stanisława Balińskiego z 3 maja 1950 roku wyraził tak: „Ja już wariuję za Europą. Za Polską też. Dziwna rzecz, jak niektórzy uchodźcy polscy łatwo rozstali się z myślą o zobaczeniu kraju”. Dodajmy od siebie: Jeszcze smutniejszy był fakt, że często ich dzieci, a z reguły już wnuki przestawały być Polakami.

Najcięższym jednak następstwem wygnania było dla twórców odcięcie od klimatów kultury krajowej, jałowość intelektualna i poetycka, wreszcie zamilknięcie. Doświadczyli tego tacy świetni poeci, jak Jan

Darowski czy Zdzisław Marek. Doświadczył także Józef Wittlin. On zresztą był w najgorszej sytuacji losowej, gdyż dla niego dwukrotnie załamał się świat i rozpadła cywilizacja. Po pierwszej wojnie światowej wyszedł z tego obronną i twórczą ręką, po drugiej, niestety, już nie. Szlifował wprawdzie bez końca swój przekład *Odysei* Homera, gromadził materiały do dalszych części *Soli ziemi*, do wspomnień i esejów, ale wierszy nie przybywało.

„Ja już wariuję za Europą. Za Polską też. Dziwna rzecz, jak niektórzy uchodźcy polscy łatwo rozstali się z myślą o zobaczeniu kraju”

Zdażył jeszcze przed śmiercią przygotować zbiorek *Poezji*, w którym znalazły się wybrane *Hymny* z roku 1920, trzy wstrząsające wiersze wojenne z

roku 1942: *Żydom w Polsce, Na sądny dzień żydowski roku 1942 (5307)* oraz *Stabat Mater*, a także cykl dziewięciu nowych wierszy, który nazwał *Esencje*. Spośród nich na uwagę zasługuje dłuższy utwór *Lament barana ofiarnego*, będący dramatyczną skargą tytułowego zwierzęcia przed zabiciem i spaleniem na stosie przez Abrahama zamiast Izaaka; wyróżnia się krótki liryk o incipicie *Szargajmy, szargajmy świętości...*, nawiązujący do wypowiedzi Stańczyka w *Weselu* Wyspiańskiego: „...ale Świętości nie szargać/bo trza, żeby święte były...”, i głoszący – przeciwnie – że należy je szargać, bo dopiero świętości „zszargane, ubiczowane, oplute [...] mogą być święte; wreszcie miniatura liryczna, która (autobiograficznie?) mówi sama za siebie:

POETA EMIGRACYJNY

Dziwaczne gusła czyni,
świat wokół niego robi się coraz bardziej pusty,
a on na tej pustyni
wolnymi głosi usty
pochwałę wolnych ust.

1975

O Józefie Wittlinie żadną miarą nie można powiedzieć, że był to *homo viator*, choć skądinąd wiemy, że bardzo kochał podróże. Trafniej go charakteryzuje określenie wzięte z tytułu książki innego uczonego, Victora Emila Frankla: *Homo patiens*. Człowiek cierpiący.

Klemens Górski

Klemens Górski – ps. Adam Waga, ur. 1936, redaktor, eseista, poeta.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2050

